

„Niežnośnie długie objęcia” - RECENZJE

1. Iwan Wyrypajew superstar. „Niežnośnie długie objęcia” w Warszawie

Festiwal Boska Komedia w Krakowie otworzyła koprodukcja warszawskiego Teatru Powszechnego. Popularny w Polsce rosyjski reżyser Iwan Wyrypajew opowiada historię czworga zagubionych ludzi koło trzydziestki. Wchodzą oni w różne erotyczne konfiguracje i przeżywają niesamowite przygody z pogranicza narkotycznych wizji, międzygalaktycznych kontaktów i duchowych objawień.

Pisząc o "Niežnośnie długich objęciach", trzeba uważać, by przyszłym widzom nie zepsuć jakiejś niespodzianki. Nic dziwnego, że twórcy i producenci nie ujawniali przed premierą zbyt wielu szczegółów, a Wyrypajew z tłumaczką Agnieszką Lubomirą Piotrowską zadbali, by mało kto miał dostęp do tekstu.

Aktorski koncert pod batutą Wyrypajewa

Spektakl opiera się na karkołomnym spiętrzeniu zwrotów akcji oraz rewelacyjnym aktorstwie. To o takich przedstawieniach mówi się "aktorski koncert". W tym wypadku na kwartet, w którego skład wchodzi: pracująca od lat z Wyrypajewem Karolina Gruszka, Julia Wyszyńska i Dobromir Dymecki - dwoje aktorów z zespołu Teatru Powszechnego - i wreszcie Maciej Buchwald, z wykształcenia nie aktor, lecz reżyser, na co dzień zajmujący się stand-up comedy.

Precyzja, perfekcyjny rytm i wciąż ogrywany dystans służą tu zaczarowaniu publiczności. Wyrypajew, jak to Wyrypajew - trochę szuka metafizyki, trochę pozuje na rosyjskiego poetę mistyka w odczarowanym, melancholijnym i zimnym świecie. Współczesna rzeczywistość to dla niego "zużyty worek foliowy", "plastik", a życie odbywa się "za szybą". Zarazem w tej rzeczywistości świetnie sobie radzi. W zrealizowanym jakiś czas temu w Teatrze Studio ze studentami krakowskiej PWST pseudodokumentalnym "Ufo", w historiach rodem "Z Archiwum X" Wyrypajew przemyczał wschodni mistycyzm. Szukając kosmitów, jego bohaterowie szukali transcendencji.

Echa innej galaktyki

W "Niežnośnie długich objęciach" też słyszymy echa innej galaktyki. Reżyser i dramaturg idzie znacznie dalej w niesamowitość, a zarazem działa znacznie zręczniejszo. Więcej w tym zabawy, mniej kazania. Z drugiej strony - zapewne nie przypadkiem trzy z czterech postaci egzystencjalno-miłosnego dramatu to Słowianie. Prawosławna Serbka, katolicka Polka, no i Czech, ale ten ostatni - jak to Czech - o religii nie mówi.

Wykonawcy z wirtuozerią godną radzieckich łyżwiarzy lawirują między głoszeniem życiowych prawd jak z Paula Coelho i głęboką ironią. Minimalizm inscenizacji dobrze temu służy. Aktorzy siedzą na krzesłach naprzeciw widzów i zwyczajnie opowiadają im historię. Tekst zbudowany jest jak sprawozdanie, w czasie teraźniejszym i w trzeciej osobie. "Teraz Amy wychodzi, teraz Amy

mówi" - mówi Wyszyńska grająca Serbkę Amy.

Każde objawienie aktorzy obudowują dowcipnym niedowierzaniem. Niezależnie od tego, czy ich postaciom akurat przydarza się coś nadprzyrodzonego (a przydarza się nieraz), czy uświadamiają sobie coś na temat własnych emocji - od razu z dużym talentem komicznym biorą to w nawias. Właściwie od nastawienia widza zależy, czy bohaterów Wyrypajewa uzna za dość żalonych wariatów, czy za ludzi, którzy przechodzą jakąś duchową przemianę.

Akcja rozgrywa się pomiędzy Berlinem i Nowym Jorkiem - symbolami ponowoczesnego Zachodu. Wyrypajew drwi z kinowych obrazów wielkowiejskiego życia, kliszy z wegańskich knajp, modnych klubów i narkotykowych lotów - a zarazem bawi się seksualnymi przygodami i miłosnymi perypetiami jak z komedii romantycznej. Tyle że w wersji hard core.

Wewnętrzna pensjonarka usatysfakcjonowana

Sentymentalne momenty "Niežnośnie długich objęć" i elementy mistycyzujące niejednemu pewnie wydadzą się, mimo ironii, niežnośnie irytujące. Ale więcej widzów zachwycą. Popspsychoanaliza, z której Wyrypajew również trochę się w spektaklu nabija, często karmi nas opowieściami o "wewnętrznym dziecku". Wolę napisać o "wewnętrznej pensjonarce". To ta część osobowości dzisiejszego odbiorcy kultury - ironicznego, zdystansowanego, świadomego form i gatunków - która mimo wszystko w kinie wciąż popłakuje na melodramatach. Idźcie na "Niežnośnie długie objęcia". Pośmiejecie się, wasza wewnętrzna pensjonarka będzie zadowolona, a intelekt uniknie obrazy.

Witold Mrozek, „Gazeta Wyborcza”, 9.12.2015
<http://wyborcza.pl/51,75475,19315509.html?i=0>

2. Niežnośnie długie objęcia objęcia: Obcy /recenzja/

Iwan Wyrypajew łączy się ze wszechświatem i gasi światło. Tylko aktorski kwartet, osobiste rozrachunki i... kosmici!

Zygzakowaty neon ledwie oświetla podest z krzesłami. Scena tonie w półmroku, zagęszczonym przez unoszący się dym. I to by było na tyle, jeśli chodzi o teatralną inscenizację. **Iwan Wyrypajew** z premedytacją niweluje formę spektaklu. Ogołacając go ze scenograficznej interpunkcji, ale też aktorskiej interakcji. Rosyjski dramaturg i reżyser nie należy również do wyznawców "świętej" zasady "granice mego języka są granicami mojego teatru". I próbuje opisać to, co nieopisywalne. Pod tym względem "**Niežnośnie długie objęcia**" to złamanie chyba największego we współczesnej dramaturgii tabu. Tabu mówienia o transcendencji. Tyle, że owa odwaga nie ma bezpośredniego przełożenia na artystyczne wrażenia. Stąd spektakl Rosjanina zapewne podzieli publiczność na skrajne obozy.

Poczwórna asceza

Wyrpajew to niespokojny twórca kursujący między Wschodem i Zachodem. Zdomowiony nad Wisłą, ale tworzący również w Berlinie. Tam właśnie po raz pierwszy wystawiono "Niežnośnie długie objęcia". Sztukę zamówił u Rosjanina tamtejszy **Deutsches Theater**. Jeśli wierzyć autorowi, nie był to udany spektakl. *Aktorzy i reżyser zupełnie nie rozumieli sztuki* - mówił w wywiadzie. Wkrótce postanowił zainscenizować tekst samodzielnie. W ramach koprodukcji **Teatru Powszechnego w Warszawie** i krakowskiej **Łaźni Nowej**, która towarzyszy festiwalowi **Boska Komedja**.

Scenograficzna asceza nie powinna zaskakiwać miłośników Wyrpajewa. To przecież twórca pamiętnego minimalistycznego i zbliżonego do monodramu "**Lipca**" oraz rozpisanych na aktorski kwartet "**Iluzji**". "Niežnośnie długie objęcia" nawiązują formalnie do tego drugiego spektaklu. Tylko cztery krzesła, tylko czwórka aktorów, tylko płynący ze sceny tekst. Moderowany tak, jakby chodziło o słuchowisko lub scenariusz filmowy. Narracja zamiast dialogu. Rytmika sprawozdawcza "tu i teraz", podkreślona tłumaczeniem **Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej**.

Aborcja, weganizm i kosmos

Przed publicznością zasiadają aktorzy, relacjonujący perypetie przydzielonych im bohaterów. Opowieść rozgrywa się w realiach współczesnego Nowego Jorku i Berlina. Autor krzyżuje losy dwóch par: Moniki i Charliego oraz Amy i Krisztofa. Polka, Amerykanin, Serbka i Czech, każde na swój sposób próbuje zerwać ze sztucznością istnienia. Wyrpajew sięga po doskonale znane wątki, w tonacji raz dramatycznej, a raz humorystycznej. Pomiędzy poezją a obsceną. Jest zatem **aborcyjna trauma, ale i wegańska hipsterka, jest kwestia rodzinnych relacji, ale i instrumentalnie traktowany seks** (z fiksacją na punkcie stosunków analnych). To typowe dylematy obywateli świata konsumpcji, uwięzionych w potrzebie buntu, który i tak okazuje się kolejną życiową kalką.

Autor ujawniając zmagania bohaterów, sugeruje, iż **cała ta prowizorka uczuć i namiętności wymaga gruntownej rozbiórki**. Najlepiej w trybie natychmiastowym, pod postacią wędrowki przez osobiste piekło. Tak jest w przypadku cierpiącej po aborcji Moniki. Gdy już wydaje się, że spektakl zmierza w kierunku obyczajowej psychodramy, Wyrpajew nagle nawiązuje łączność z... wszechświatem. I bohaterów dotyka palec Boga. Albo kosmitów.

Skok w nieskończoność

Wyrpajew uderza w wyższy pułap świadomości nieco na oślep. Ryzykownie. Z zaangażowaniem neofity, który właśnie odkrył filozofię zen lub został zwerbowany przez sektę wyznawców UFO. **Wyobcowane postaci spotykają Obcego, aby poczuć się mniej... obco?** Wcześniejsza atrapa istnienia ujawnia swą złudną postać, a jego sens dotyczy już sfery nienazywalnej. Lecz Wyrpajew nie chce na ten temat milczeć.

To przejście od nędznej prozy życia do wzniosłego kosmicznego absolutu ma w sobie coś bardzo rosyjskiego. Zwłaszcza, jeśli pamiętać np. buddyjską psychodelię **Wiktora Pielewina**. Oczywiście

Wyrypajew to nie Gurdżijew. Jego projekcja kontaktu ze wszechświatem przypomina bardziej "Bliskie spotkania trzeciego stopnia" niż metafizyczne księgi. Kosmos komunikuje się z bohaterami bez górnolotnych słów. Tajna wiedza zostaje ograniczona do impulsu, który wprawia w ruch wszelkie galaktyki, a także tytułowego czulego gestu. Wystarczy? Dla Wyrypajewa tak. Dla widzów - chyba nie do końca.

Aktorska iluminacja

Transcendentalny spektakl do słuchania stanowi duże wyzwanie dla zespołu aktorskiego. "Niežnośnie długie objęcia" są na pewno triumfem żeńskiej części obsady. Najważniejsze monologi w spektaklu należą do **Karoliny Gruszki** i **Julii Wszyńskiej**. Trudno nie poddać się hipnotycznej sile rozmów bohaterek z wyższą instancją. Przy odłączonym świetle, obie aktorki osiągają jakiś stopień iluminacji.

Z tymi uduchowionymi rolami kontrastują nieco męskie kreacje **Macieja Buchwalda** i **Dobromira Dymeckiego**, utrzymane bardziej w konwencji rozmowy Jima Carrey'a z panem Bogiem Morganem Freemanem (a'la "Bruce Wszechmogący"). W obu przypadkach Wyrypajew nie ma jednak wątpliwości. Warto rozmawiać. Ze samym sobą, z kosmosem, z publicznością. Trochę szkoda, że w tak lapidarnym trybie. Więcej światła!

Łukasz Badula, Kultura Online

<http://kulturaonline.pl/nieznosnie,dlugie,objecia,obcy,recenzja,tytul,artykul,23170.html>

3. „Niežnośnie długie objęcia” Wyrypajewa jak haust świeżego powietrza

„Niežnośnie długie objęcia”, nowy spektakl Iwana Wyrypajewa, jest jak spacer po krawędzi – między metafizyką, brutalnym seksem, zbrukaną poezją i teatralną ascezą.

Iwan Wyrypajew jest jak splot sprzeczności. Komu innemu przyszyłoby do głowy monolog wielokrotnego mordercy wkładać w usta Karoliny Gruszki – aktorki pięknej, eterycznej, a na dodatek jakieś trzydzieści lat młodszej od bohatera? Albo rozpisać na cztery głosy nowy hymn o miłości w „Iluzjach”, aby na koniec dojść do najbardziej podstawowych wyznań? Wreszcie zaaranżować łże-dokument o spotkaniu z pozaziemską cywilizacją w „UFO. Kontakt” tylko po to, aby na koniec obnażyć własną manipulację? Rosyjski dramaturg i reżyser po nikim nie powtarza, wytycza sobie całkiem osobne ścieżki. Można próbować klasyfikować jakoś jego twórczość, ale w finale i tak rozłożymy ręce. Chociaż po obejrzeniu „Niežnośnie długich objęć” kołacze mi się po głowie myśl, że Wyrypajew jest chyba kimś na kształt współczesnego romantyka. Romantyka skrachowanego, który sam nie wierzy w nośność swoich uniesień i idei, a pozostaje im wierny. Na przekór światu.

A może nie jest tak źle, bo jego nowe przedstawienie oglądam z nadkompletem publiczności, a potem wsłuchuję się w jej długo nie milknące brawa. Sytuacja jest specyficzna, bo „Niežnośnie długie objęcia” są koprodukcją warszawskiego Teatru Powszechnego i krakowskiej Łaźni Nowej, a prapremierę miały podczas festiwalu Boska Komedia w Krakowie. To wyjątkowe miejsce oraz

czas, bo i widowia ponad inne wyczulona na teatr, bardziej otwarta i poszukującą nowych doznań, i emocje wykonawców niewątpliwie szczególne. Trudno orzec, jak przedstawienie rezonować będzie podczas normalnej eksploatacji w repertuarach obu scen, ale na festiwalu zabrzmiało bardzo mocno, zaliczyło świetny start.

Przed kilku laty na tej samej scenie krakowskiego Narodowego Starego Teatru Wyrypajew wystawił „Iluzje”, udowadniając, że ma na własną twórczość wyjątkowy patent. Byliśmy wtedy przyzwyczajeni do wersji Agnieszki Glińskiej, skądinąd znakomitej, która potraktowała dramat jako kameralną rozmowę, najmocniej podkreślając właśnie jej intymność, niemal prywatny charakter. Sam autor poszedł w inną stronę, otwierając „Iluzje” na – najdosłowniej – wszechświat. Zbudował go z migających światła i diod aparatury muzycznej, co okazało się zabiegiem zarówno nieoczekiwanym, jak i niebywale skutecznym.

Nieco podobnie działają „Niežnośnie długie objęcia”, choć i tym razem Wyrypajew stawia na posuniętą do granic możliwości ascezę teatralnego widowiska. Czwooro aktorów, panie ubrane w ciemne proste sukienki, panowie w szare czy czarne spodnie, tej samej barwy sweter lub marynarkę. Na scenie nic, zaledwie cztery ustawione w rzędzie krzesła. I światła z kilku reflektorów, z rzadka ostre, raczej zamglone, dające scenicznemu obrazowi dziwną poświatę, czyniące go niemożliwym do uchwycenia, przygwożdżenia, jakoś przedziwnie niezwykłym.

Aktorzy mówią przez mikrofon, wskazując tak na wyjątkowość naszego z nimi spotkania. Wyrypajew zaznacza mocno umowność całej sytuacji, tu nikt nie naśladuje rzeczywistości, nie udaje życia. Jesteśmy zanurzeni w konwencji, co pozwala spodziewać się wszystkiego. Chociażby przejścia od pozornie realistycznej opowiadki o czwórce poszukujących swego miejsca w świecie młodych ludzi, których los rzuca między Nowym Jorkiem a Berlinem, do zagłębienia się w śmierć, a potem w nieskończoność. Nowy dramat autora „Tłenu” to bowiem prawdziwa jazda bez trzymanki. Tam, gdzie inni wycofaliby się przerażeni skalą i głębią tematu, Wyrypajew swą podróż zaczyna, częstokroć nakłuwając wielkie słowa szpilkami ironii, patos rozbrajając pastiszem.

Nowy Jork więc, a potem Berlin, z dala od Moskwy i Warszawy, gdzie Wyrypajew mógłby osadzić akcję, gdyby chciał portretować swoje miejsca, najlepiej rozpoznane światy. Tyle że jemu nie zależy na dokumentalnej dokładności, bardziej interesują go miejsca w sercu niż punkty na mapie. Liczy się również fakt, że właśnie te miasta zdają się dzisiaj centrum świata i Europy, wysysają przybyszów zewsząd, dają im obietnice nowego życia, czasem spełnione, czasem bez pokrycia. Są jak znaki w ponadnarodowym kodzie, a właśnie z niego wywodzą się postaci z nowej sztuki Rosjanina. Tylko jeden z bohaterów może powiedzieć o Nowym Jorku, że jest stąd. Do tego prawosławna Serbka, katolicka Polka i chłopak z Czech, amator wegańskiego jedzenia i wyrafinowanego seksu. Wszyscy przybyli do Stanów kiedyś albo przed chwilą, wszyscy próbowali ułożyć sobie tutaj nowe życie. Bez powodzenia jednak, stąd pomysł na ucieczkę. Dla czworga młodych z „Niežnośnie długich objęć” lot z Nowego Jorku do Berlina jest jak przejażdżka metrem z jednego krańca miasta na drugi. Świat nie ma dla nich jasno wytyczonych granic.

Można spoglądać na Amy, Monicę, Charliego i Krisztofa jako przedstawicieli hipsterskiej międzynarodówki, żyjących w poczuciu wiecznej tymczasowości, bez przywiązania do ludzi i adresów. Wyrypajew zna wielu podobnych do swoich bohaterów, dlatego łatwo mu wejść w ich skórę, portretując ich z ironią, ale bez szyderstwa. Można też spojrzeć na tych czwooro jako na elementy wyższego porządku, rozsypane po Ziemi mikrony, z których, i sześciu czy iluś tam miliardów podobnych, buduje się wszechświat. Taka perspektywa może wydać się pretensjonalna i kiczowata, ale autor „Walentynek” nie po raz pierwszy (przypomnijmy sobie na przykład „UFO. Kontakt”) potrafi ją obronić. Humorem właśnie, podskórną ironią, jaką nasycy nawet najbardziej wzniosłe frazy. W kosmosie Iwana Wyrypajewa wewnątrz organizmu młodej dziewczyny może

wyrosnąć niezwykle kwiat i przyjmujemy to na wiarę, bez oporu. Kto inny może dyskutować z ukrytym w sobie delfinem i też się na to godzimy, nie wybuchamy kpiącym śmiechem. „Nieznosnie długie objęcia” znoszą gatunkowe ograniczenia, czerpiąc garściami ze sztafażu chwytów komedii romantycznej, nawet w nie bardzo wyrafinowanym wydaniu. Potem zanurzają się w dzisiejszą psychoanalizę, ale nie uzurpują sobie terapeutycznych ambicji. Wreszcie niepostrzeżenie dotykają metafizyki. Niesamowity to kocioł, a mimo to Wyrypajew miesza w nim z wyjątkową wprawą.

Jeśli do teraz zdawało nam się, że znamy język sztuk twórcy „Tańca »Delhi«”, okaże się, iż byliśmy w błędzie. „Nieznosnie długie objęcia” zachowują bowiem styl relacji o działaniach poszczególnych postaci („Teraz Charlie spotyka na ulicy swoją byłą dziewczynę Amy”, „Teraz Monica wraca do domu i pada bez sił na łóżko”), ale łączą go z niemal barokowym bogactwem opisów doznań. Wyrypajew, fenomenalnie przetłumaczony przez Agnieszkę Lubomirę Piotrowską, jawi się tutaj jako kaskader języka, na takich samych prawach traktujący czysty liryzm, co obsceniczność oraz drobiazgowo opisy seksualnych zbliżeń. Gdy o to idzie, sztuka przewyższa nawet wyśrubowane polskie i europejskie normy. Jednak nie szokuje, bo erotyka nie jest celem samym w sobie. Podobnie jak nagromadzenie wulgaryzmów, wypowiedzianych przez aktorów genialnie, z miękką czułością albo niedowierzaniem. „Nieznosnie długie objęcia” idą więc w stronę ekstremów, ale granicy w żadnej chwili nie przekraczają. Może po prostu odpowiadają na nasze ukryte potrzeby – dostajemy od Iwana Wyrypajewa love story, na jaką zasłużyliśmy.

Inna sprawa, że taka literatura wzmaga odpowiedzialność aktorów. Powiedzieć, zagrać ją źle, znaczyłoby ją ośmieszyć, skompromitować. Karolina Gruszka, Julia Wyszyńska, Dobromir Dymecki i Maciej Buchwald są rewelacyjni. Nadają swoim postaciom tożsamości, ale nie pozbawiają ich tajemnicy. Z karkołomnymi frazami Wyrypajewa radzą sobie tak, jakby krążyły w ich krwioobiegu. Bywają ironiczni i czuli. No i nie boją się wzruszać.

Nie mam zaufania do mód, nie pamiętam, żebym powiedział o czymś: „kultowe”. Tym razem jednak przeczuwam, że nowe przedstawienie Wyrypajewa trafia w swój czas, dla wielu może stać się ważniejsze niż niejeden z teatralnych wieczorów. Ktoś je odrzuci w całości, ale inni się uzależnią. Dla nich to będzie spektakl do wielokrotnego oglądania.

Jacek Wakar, 11.12.2015

„Dziennik. Gazeta Prawna”

<http://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/910533,nieznosnie-dlugie-objecia-iwan-wyrypajew-recenzja.html>